Wojciech Jastrzębowski uczy prognozowania pogody,
odnalazł się pugilares, ale zniknie tytuń ze Sterdyni,
w Srebrnej śpią na łóżkach sprężynowych i jadają do syta,
wywrotowcy z Ostrowi za kratkami, strzeżcie się na ekspresówce pod Dybkami

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Wioska Srebrny Borek, obecnie w gminie Szumowo.
Zabudowania niemieckich kolonistów, których przodkowie przybyli z Meklemburgii[1].

Wojciech Jastrzębowski, przyrodnik, żołnierz Powstania Styczniowego, twórca projektu traktatu określanego mianem Konstytucji Europejskiej, krajoznawca, profesor zoologii, botaniki, mineraologii i fizyki, a w naszym regionie znany przede wszystkim jako twórca Zakładu Praktyki Leśnej w podbrokowskim Feliksowie, tym razem uczy nas jak dzięki obserwacji otoczenia prognozować pogodę.

Zamieszczone na naszych łamach artykuły autorstwa lekarzy ze sterdyńskiego szpitala sprawiły, że postanowiliśmy bliżej się przyjrzeć tamtejszej okolicy, zwłaszcza że ze Sterdyni to tylko o rzut kamieniem do Nura. Dzisiaj o karbunkule, pugilaresie i palcie letnim oraz o radości mieszkanki Sterdyni (lub okolicy) z powodzenia sklepu chrześcijańskiego w Nurze.

Kontynuujemy relację z podróży rowerowej po pograniczu powiatów ostrowskiego i łomżyńskiego w ich przedwojennych granicach. Pretekstem do ekspedycji odbywanej najprawdopodobniej przez dwóch działaczy młodzieżówki związanej z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem, miało być ujrzenie jego ekscelencji ministra, który z wysokości sprawowanego przez siebie urzędu miał zstąpić na ziemię w Pęchratce. Z ministrem wciąż nie mamy zaszczytu zawrzeć znajomości, ale to i lepiej, bo więcej jest miejsca na spostrzeżenia tyczące życia mieszkańców.

Kilku wywrotowców z Ostrowi skazanych za antypaństwową działalność, wywieszanie podburzających transparentów i takie tam różne inne sprawki, trafi za kratki.

Czytelnicy nie pozwalają nam choćby na chwilę oddechu. W lecie otrzymaliśmy kilka listów informujących o parze papużek, która jakoby pojawiła się nad Bugiem, wywołując popłoch pośród stad tamtejszego drobiu. Nie bardzo sobie wyobrażamy, na czym tenże popłoch polegał. No, może na tym, że faktycznie, przeciętna kura czy gęś prezentują się znacznie mniej atrakcyjnie od barwnej papużki, co z pewnością wpływa na spadek samozadowolenia drobiu oraz obniża jego entuzjazm do składania jajek i rozmnażania. Szkodliwe oddziaływanie ma zatem podłoże psychologiczne. Jeżeli tak, to nie ma problemu, gdyż redakcja zauważyła, że prawie każdy problem rozwiązywany jest obecnie z pomocą psychologów. Media pełne są ekscytujących doniesień o tym, jak to ludzie stali na autostradzie dziewięć godzin w korku, ale problemu nie ma, gdyż zapewniono im mobilną pomoc psychologiczną. Innym razem ujrzeliśmy zrozpaczoną nastolatkę, której skradziono rower. Oczywiście, nikt tego roweru nie odnajdzie, ale rzecznik policji zapewnia, że i tej nieszczęsnej dziewczynie zapewniono tego

[1] Martin Müller, *Besuch nach der mecklenburgischen Landsleuten in Mittelpolen*, „Mecklenburg" 1937, Band 32, Heft 2, S. 115.

rodzaju pomoc. Prosimy zatem nie zawracać redakcji głowy, nie wywoływać paniki, ale po prostu wystarać się o adres behawiorysty drobiowego, który wmówi kurom, że piękno nie polega na stroszeniu bajecznie barwnych piórek (wiemy, wiemy, to bzdura, bo piękno właśnie na tym polega, ale durnym kurom z pewnością da się wmówić podobne bajdurzenia). Jest wielu uznanych specjalistów. Znamy jednego praktykującego w Wiedniu przy *Sieveringer Straße* – jesteśmy gotowi przekazać dokładne namiary, ale rzecz jasna nie publicznie.

Poważniej wygląda afera z jenotami, które prezentują się niczym sympatyczne maskotki z kreskówek, a maleńka wnuczka jednego z redaktorów, widząc fotkę stworka, wydała okrzyk – Przytulić! Czy niewinne dzieciątko może się mylić, co do oceny charakteru tych jakże sympatycznych zwierzątek? Oczywiście, że nie! Tymczasem pojawieniu się puszystych aniołków towarzyszy popłoch. Jedna z pań doniosła nam, że jej mąż wyszedł na spacer z psem marki doberman. a wabiącym się Nero, po czym w lesie ujrzeli coś, co wyglądało właśnie na jenota. Nero stracił podobno apetyt i od czterech dni nie chce się bawić piłeczką. Z kolei pewna niezamężna para młodych ludzi doniosła, że w celu spotkania w trybie *tête-à-tête* udała się w porze letniej do lasku. Nawiązali tam rozmowę o znaczkach pocztowych i już ich zapatrywania na problemy filatelistyki były o włos od zbliżenia, gdy z pobliskich zarośli dobiegł straszliwy jazgot. Sprawdzili w sieci, co mogło stać za owym hałasem i okazało się, że musiał to być jenot. W związku z doniesieniami o pojawieniu się jenotów redakcja zasypywana jest pytaniami, czy z powodu grożącego niebezpieczeństwa, ludzie mogą opuszczać domy?

Autorytatywnie stwierdzamy, że jenoty nie stanowią żadnego zagrożenia. Weźmy choćby pod uwagę problem mieszkaniowy. Stworki te same sobie kopią nory, zatem nie wpływają na wzrost cen mieszkań i przedłużanie się dyskusji na temat kredytu na zero procent. Nie mają także najmniejszego zamiaru poruszać się samochodami napędzanymi ponoć trującymi od pewnego czasu silnikami diesla ani ogrzewać swych nor od niedawna szkodliwym gazem. Dieta jenotów jest wyjątkowo przaśna, zadowalają się byle czym, głównie owadami, leśnymi owocami (których i tak prawie nikt nie zbiera z obawy przed kleszczami), a od wielkiego święta pozwolą sobie na konsumpcję jakiejś myszy – tych zaś żałować nie trzeba, bo zjadły nam przecież króla Popiela, a według niektórych i jego szanowną małżonkę.

Gdyby w naszych lasach rozpowszechniły się tygrysy syberyjskie, węże boa czy zabójcze pająki, to mogłoby to stanowić problem – ale jenoty? Wręcz przeciwnie! Pojawienie się jenota i umasowienie papużek w nadbużańskich łęgach redakcja uważa ze swego rodzaju błogosławieństwo. Młodzież jest coraz mniej zainteresowana rodzimą, od wieków niewymienianą na nowsze modele fauną. Na ogół fauna ta jest szara, a jednostajnie smętnego obrazu, nie są w stanie uatrakcyjnić szczycące się feerią barw zimorodki, dudki i żołny. Powinniśmy zatem cieszyć się z obecności jenotów, bo stanowią niejako element walki z nudą, a tym samym przygnębieniem charakteryzującym północne regiony Europy. Im więcej papużek i jenotów, tym mniej przypadków depresji wśród ludzi!

[„Zorza”, nr 29 z 20 lipca 1867 r.]

ZNAKI czyli PRZEPOWIEDNIE NIESTAŁYCH ZMIAN POWIETRZA przez Wojciecha Jastrzębowskiego.

Poznanie znaków, czyli przepowiednie zmian powietrza, dozwalając się przewidywać na czas krótki w zatrudnieniach życia społecznego, bardzo jest potrzebne, właściwe bowiem i we właściwym czasie wykonanie tychże zatrudnień, uwalnia od strat gospodarzy, na jakie się często narażają. Znaki te przy tym czyniąc nas ciągle ostrożnymi, zmuszają i do ciągłego uważania tego, co się naokoło nas dzieje, a tym samym odwodzą nas od szkodliwej bezczynności.

Znaki pogody:

a) **Z uważania słońca**. Jeżeli po dniu dżdżystym słońce zachodzi jasne i wesołe, można się z tego spodziewać pogody przynajmniej na dzień następny, równie jak wtenczas, kiedy zachodzi wśród obłoków złocisto-żółtawych, a przy tym otoczone jest wesołą jasnością. Słońce zapowiada także pogodę, jeżeli wschodzi jasno, a niebo było pogodne podczas nocy. Słońce przybierające barwę krwistą i niejako niknące wcześnie przed zachodem w zadymionym powietrzu jest znakiem długiej pogody, czyli suszy, czego dowiódł u nas rok 1811 i 1834.

Słupy okazujące się około słońca w zimie, zapowiadają mroźną pogodę, a w lecie mają zapowiadać suszę lub wiatr.

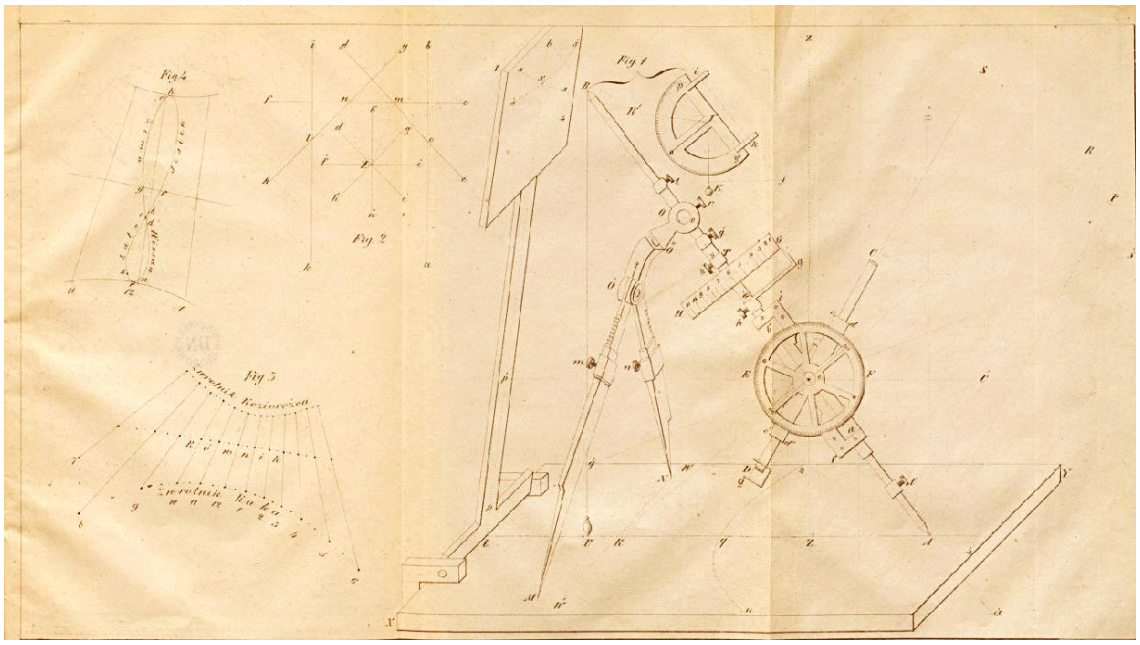

Szkic instrumentu zwanego kompasem polskim, konstrukcji Wojciecha Jastrzębowskiego[2].

[2] *Kompas polski czyli narzędzie służące za kompas powszechny, gnomonograf, obserwatorium przenośne i narzędzie do kreślenia sekcyj konicznych, wynalezione i opisane przez Wojciecha Jastrzębowskiego*, Warszawa : Redakcja Biblioteki Warszawskiej, 1843.

b) **Z uważania księżyca**. Ile razy księżyc ma żywy blask, wesoły obwód i po nowiu okazuje rogi swe ostro zakończone, tyle razy jest znakiem pięknej i długiej pogody w porach ciepłych, a mrozu w porze zimowej.

c) **Z uważania gwiazd**. Gdy gwiazdy ukazują się na niebie w wielkiej liczbie i gdy obok tego są świetne i iskrzą się wesoło, jest to nieomylnym znakiem pogody w porze letniej, a mrozu w zimowej.

Na pogodę droga mleczna (*via lactea*) okazuje się na niebie świetniejszą niż zwykle i większym mnóstwem gwiazd zasianą.

(d. c. n.)

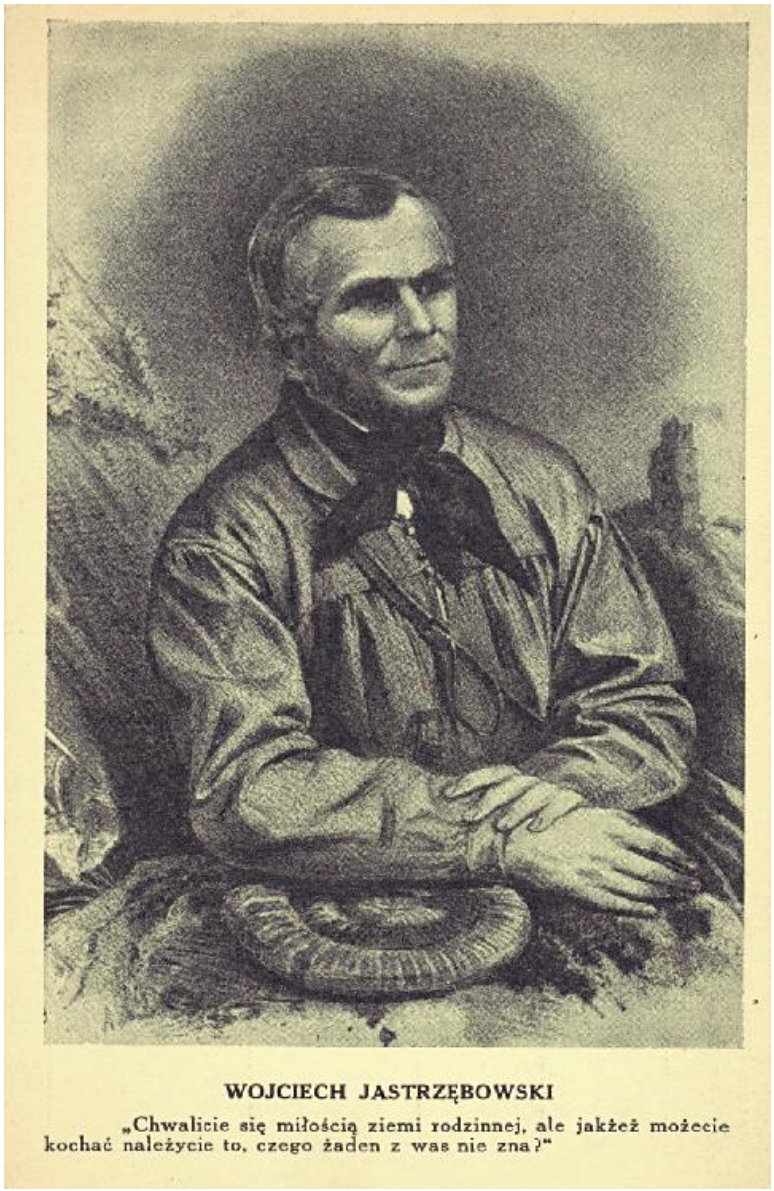

Wojciech Jastrzębowski uwieczniony na pocztówce wydanej w 1915 r. przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.
Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona *polona.pl*.

[„Zorza”, nr 39 z 28 września 1867 r.]

ZNAKI czyli PRZEPOWIEDNIE NIESTAŁYCH ZMIAN POWIETRZA przez Wojciecha Jastrzębowskiego. (Dalszy ciąg).

Znaki pogody:

Z uważania pająków i owadów:

Pająki, zwłaszcza te, które są wielkie i robią siatki koliste i które nazywają się zwykle krzyżakami, zapowiadają pogodę, kiedy się ukazują podczas długich słot w znacznej liczbie, kiedy roztaczają wielkie koła i kiedy nie przestają na zrobieniu jednego, ale każdy z nich stara się przez wieczór i noc usnuć ich kilka.

Pająki, które w kątach izby robią na kształt półek poziome i z góry wklęsłe siatki, przepowiadają pogodę, kiedy mają wychyloną głowę z kryjówki i wyciągnięte naprzód nogi, a kiedy powiększają przez noc swoją siatkę i kiedy wyciągają bardzo przednie nogi, można się z tego spodziewać trwałej pogody.

Pająki sufitowe, to jest te, które przed deszczem mają zwyczaj spuszczać się na pajęczynie z sufitu, czyli pułapu ku ziemi, jeżeli siedzą spokojnie i nie dają się postrzegać, wskazują także przez to czas pogodny.

Pająki zimowe, które podczas przykrej pory uciekają do mieszkań ludzkich dla odbywania tam zwykłej swojej pracy i które nie okazują się zwykle w wielkiej liczbie, a w naszym mroźnym klimacie prawie są nieznane, zapowiadają zimno, jeżeli przez noc robią nowe siatki. Zimno to będzie ostre i trwałe. Jeżeli robią wiele siatek jednych nad drugimi, to tym przykrzejszej należy oczekiwać pory. Kiedy pająki te wychodzą ze swoich kątów, przebiegają spiesznie z miejsca na miejsce oraz walczą z sobą o posiadanie siatek dawniej zrobionych, to te znaki okazują się niekiedy na 12 lub 15 dni przed mającym nastąpić mrozem, przynajmniej, ile to się okazuje z historii p. Quatremere Disjonvala, który się szczególniej zajmował uważaniem pająków, będąc uwięzionym w Holandii.

Pajęczyna unosząca się po powietrzu w porze jesiennej i czepiająca się po krzakach i płotach znaczy stałą na kilka dni pogodę.

Na pogodę muchy domowe opuszczają w znacznej liczbie mieszkania ludzkie i przestają być uprzykrzonymi. Krówki gnojowe, czyli żuki latają licznie wieczorem. Chrząszcze majowe snują się koło drzew wieczorem i brzęczą. Pszczoły odlatują daleko od ulów i późno wracają, a potem siedzą wewnątrz ula w porze wieczornej, zwłaszcza kiedy się mają roić, albo kiedy mają ul zarobiony miodem. Świętojańskie robaczki, czyli świetliki latają licznie wieczorem i mocno się iskrzą. Na pogodę także komary, ślepaki, bąki i muszki polne nie są tak uprzykrzone, jak na słotę.

Z uważania robaków, ryb i płazów:

Na piękną i stałą pogodę pijawki lub piskorze trzymane w szklanym naczyniu leżą spokojnie na dnie i nie mącą wody, chociaż się muł w niej znajduje. Podobnież zachowuje się żabka drzewna, trzymana w naczyniu dla przepowiadania pogody i tylko w czasie głodu podnosi się i skacze dla much chwytania. Na pogodę także żabka szara, czyli wczesna, ropucha ognista i trytony, czyli jaszczurki wodne, przyjemnie kruczą wieczorem w porze wiosennej i daleko słyszeć dają swój głos.

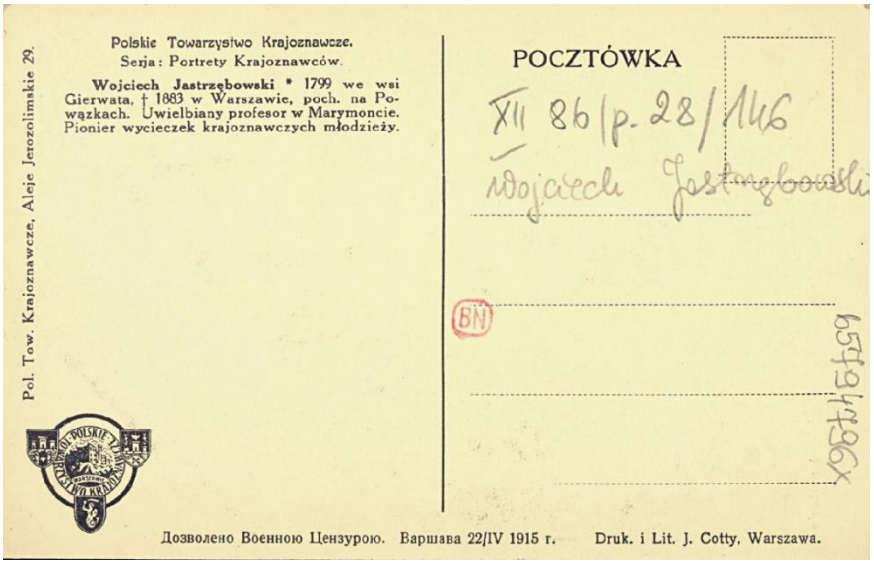

Rewers pocztówki, której awers zamieszczono na stronie 4 tego opracowania.
Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona *polona.pl*

[„Zorza”, nr 48 z 22 grudnia 1867 r.]

ZNAKI czyli PRZEPOWIEDNIE
jak w lecie, tak i w zimie
przez Wojciecha Jastrzębowskiego.

Z uważania ptactwa:

Na pogodę dzierlatki, czyli śmieciuszki spokojnie siedzą na ziemi i nie wydają żadnego zgoła głosu. Skowronki wzbijają się wysoko i wesoło śpiewają. Jaskółki także latają w górze, a z rana świergoczą wesoło, siedząc na szczycie domów. Trznadle i potrzeszcze nie odzywają się po drogach. Kury wcześnie wieczorem udają się na spoczynek. Koguty pieją często w czasie deszczu. Wróble zbiegają się po domach i świergoczą. Kruki przelatują wysoko ponad domami w porze rannej i wesoło krakają. Sowy odzywają się niekiedy ze swoich kryjówek. Bąki i bekasy wydają w zaroślach i na błoniach swoje właściwe głosy i wszystko w ogólności ptactwo zachowuje się spokojnie albo przyjemnie śpiewa.

Zbliżanie się kuropatw w zimie do zabudowań zapowiada długi i mocny mróz, połączony z obfitym śniegiem.

Z uważania zwierząt i ludzi:

Kiedy nietoperze pokazują się wcześnie po zachodzie słońca i w większej liczbie niż zwyczajnie, a do tego, kiedy latają długo w noc, to można z tego spodziewać się pogody i ciepła na dzień następny. Jeżeli głaszcząc kota w ciemności, końce jego włosów okazały się świetlnymi (co pochodzi z elektryczności tychże włosów) i jeżeli daje się słyszeć podczas tego głaskania niejakie trzeszczenie pod ręką, jest to znakiem suszy, a w zimie mrozu. Szczekanie mocne i częste psów w nocy wróży pospolicie odmianę powietrza i jest najczęściej znakiem pogody. Wychodzenie królików na środek izby w lecie oznacza pogodę, a w zimie mróz i wtedy myśliwi radzi wychodzą na zające w pole. Szczekanie lisa w porze wieczornej i zbliżanie się jego do zabudowań oznacza mróz na dzień następny. Uważają myśliwi, że kiedy zając daje im się blisko podejść w porze zimowej, to ma nastąpić odwilż, a kiedy się wcześnie zrywa i daleko pomyka, to ma być znakiem mrozu. Na pogodę bydło i inne zwierzęta domowe wcześniej przestają jeść trawę na pastwiskach i chętnie udają się na spoczynek.

Na pogodę dzieci wiejskie i pastuchy wesoło śpiewają przed wieczorem i głośne krzyki wydają. Wesoły humor ludzi smutnych, ponurych i cierpiących, różne dolegliwości przed każdą słotą lub podczas niej, a szczególniej też okazująca się na tych ludziach wesołość z powodu ustającego darcia w ich źle zagojonych ranach, albo w nadziębionych, odgniecionych i dotkniętych chorobą zwaną reumatyzmem członkach jest znakiem zbliżającej się pogody w czasie długich deszczów, a tym samym stanowi przepowiednię czasu dogodnego do odbywania prac wykonywujących się pod gołym niebem i w miejscach otwartych.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 37 z września 1881 r.]

Ze Sterdyni. Jeden z członków gminy Sterdyń w powiecie sokołowskim na Podlasiu doniósł nam, iż i u nich na wniosek wójta, włościanina Jana Kuśmierka, jednego z przedpłacicieli gazety naszej, zebranie gminne postanowiło, surowo zabronić wszystkim małoletnim, palić tytuń.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 45 (670) z 5 listopada 1893 r.]

Z okolic Sterdyni w powiecie sokołowskim piszą do nas. W tych dniach we wsi Bużyskach, naprzeciwko Gródka, padła od karbunkułu krowa. Włościanie Pikała i Stolarczyk, nie wiedząc, że choroba bydlęcia była zaraźliwa, zdjęli z niego skórę. Aż tu w parę dni na ręku Stolarczyka robi się krosta karbunkułowa i ręka puchnie od pachy. U Pikuły zaś, starca 70-letniego występuje na brodzie czarna krosta wielkości dziesięciozłotówki i puchlina od niej rozszerza się na szyję i twarz. Obydwu chorych odwieziono do szpitala w Sterdyni i to całe szczęście, bo gdyby nie prędki ratunek, to obaj by z pewnością pomarli. W szpitalu rany wycięto do żywego, a potem wypalono platyną i oto obaj chorzy przychodzą do zdrowia.

Jeden człowiek na targu w Sterdyni zgubił pugilares z 70 rublami. Uważał te pieniądze za stracone, bo gdzież tu znaleźć zgubę w takim tłoku! Lecz oto po dwóch tygodniach, ktoś ze znajomych zawiadamia go, że pieniądze znalazł ten a ten. Poszkodowany udał się do znalazcy

ze strażą ziemską, bo się obawiał, że może tamten będzie się zapierał. Znalazca jednak przyznał natychmiast, że ma u siebie pieniądze i zwrócił je właścicielowi. Rzadko tu się zdarza, żeby ktoś rzecz znalezioną złożył dobrowolnie u proboszcza i prosił o ogłoszenie z ambony. Częściej dzieje się wręcz przeciwnie. Kto znajdzie cudzą własność, to zatrzymuje ją i bez wahania używa jak swoją. Niedawno pewien wyrostek znalazł na drodze palto letnie. Łatwo było domyślić się, że zgubił je ktoś z pobliskiej okolicy. Radzono chłopcu, żeby je zaniósł do księdza. Niestety, znalazca nie myślał zwracać tego, co mu wpadło w ręce. Kazał sobie palto przerobić i miał zamiar je nosić. Ale właściciel sam się zgłosił. Chociaż zapłacił znalazcy pół rubla za przeróbkę, ale czyż nie było to dla niego ze wstydem gorszym niż warte pół rubla i palto całe. Takie to tu poszanowanie cudzej własności, takie zrozumienie siódmego i dziesiątego przykazania.

W pobliskim miasteczku Nurze za poparciem proboszcza otwarto sklep chrześcijański. Wziął się do tego młody i dzielny syn właściciela sąsiedniej osady p. Kołkowski. Sklepu takiego oczekiwano w miasteczku z upragnieniem, nie dziwi więc, że handel w nim żywo się rozpoczął. Nie podobało się to dawnym kupcom, którzy mieli dotychczas w ręku wszystkie sklepy. Patrząc zawistnie na powodzenie nowego towarzysza, ktoś podobno chciał go zrujnować. Jakoż w zabudowaniach koło sklepu wynikł pożar. Nie udał się jednak niecny zamiar. Spłonął wprawdzie jeden dom, ale sklep ocalał, a właściciel jego, pracując uczciwie w handlu, zbiera zasłużone zyski.

Nadbużanka

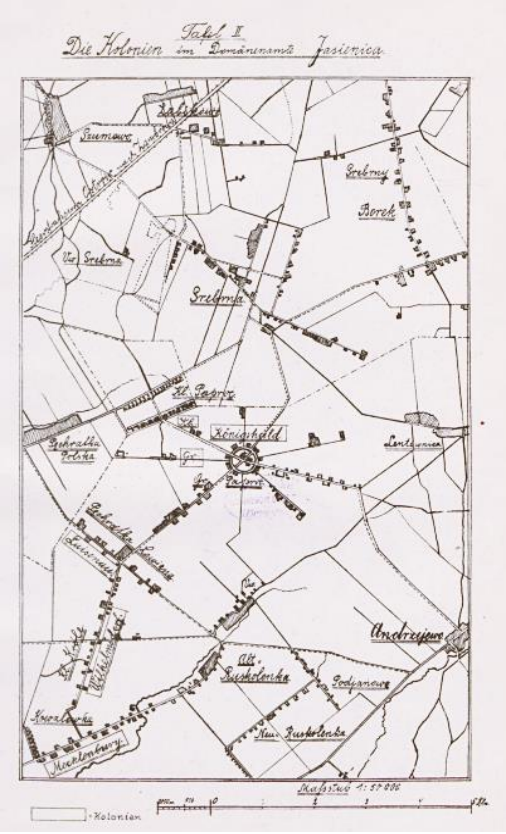

Plan osad niemieckich kolonistów urządzonych na obszarze Urzędu Domen[3] Jasienica[4].

[3] Przejęte przez skarb pruski polskie dobra królewskie i duchowne, podzielono na jednostki administracyjne zwane domenami.

[4] Artur Müller, *Die preussische Kolonisation in Nordpolen und Litauen (1795-1807)*, Barlin : Karl Curtius, 1929, Taf. II.

[„Przegląd Łomżyński”, nr 31 z 21 września 1930 r.]

Z WŁÓCZĘGI POWSINOGI

Wieś Srebrna pobudowana jest trzyramiennie. Łączność w linii bieżącej wszystkich trzech ramion ma około 7-miu kilometrów. Graniczy już ona z powiatem ostrowskim – powiada nam obywatel Bączyk, który pokazywał nam zaczynający się budować dom ludowy, który budowany według planów Komisji Domów Ludowych przy dawnym Centralnym Związku Kółek Rolniczych ma już wybudowane i częściowo pokryte jedno skrzydło długości 17,5 metra, szerokości 10 metrów. Ma służyć całej Srebrnej, w całym tego słowa znaczeniu i Straży i mleczności, i Kołu Młodzieży – słowem wszystkiemu, co zmierza ku lepszemu jutru.

Za ciężko nam jednej wsi – ciągnie dalej ob. Bączyk, byliśmy parę razy w Łomży, ale nie mogliśmy zastać p. starosty, trzeba byłoby tu u nas uchwałę w sprawie placu przeprowadzić, trochę pożyczki lub zapomogi gdzieś sięgnąć, ale w swojej wsi prorokiem nie będziesz. Gdyby ktoś obcy poważniejszy przyjechał, obejrzał, doradził – na pewno by się wszystko ruszyło i każdy byłby zachęcony. Krętołek, że to jest ciesielski majster, okiem znawcy wszystko obejrzał, doradzał, podawał rozmiary, a że jucha się wszędzie wkręci, więc nawet sam pan starosta z Łomży mu rękę podaje (sam widziałem na Wystawie konkursowej z kurami w Łomży), więc peda [powiada]: „Dobrze. Ja zajdę do p. starosty sam i Wam pomogę, Wy zaś poproście go do Komitetu Budowy na członka – starosta morowy chłop, pomoże Wam na pewno”. Ucieszyli się srebrniacy z tego i zaraz ławą otoczyli Krętołka, ruszając razem z nim na zebranie Koła, bo już się ściemniało i majówka się kończyła. Tak go juchy polubili, że na mnie to nawet żadna dziewucha nie spojrzała (a ładne były dzierlatki), więc cóż miałem robić, poczłapałem i ja z tyłu za wszystkimi…

Zebranie odbyło się w domu, gdzie był przedtem bufet majówkowy. I tu Krętołek jak weźmie gadać (a ludzi było ze sto, same młode), to ja inom ślepie wywalił. Gadał ci on o jakiejś tam przyszłej Wolnej Młodej Samodzielnej Wsi, o Kółkach Rolniczych i Młodzieży (zaraz nasze Namoknięte teraz mi się przypomniało), o mleczarniach, o spółdzielniach, konkursach, o walce ze wstecznikami, malkontentami, fanatykami, ciemnotą. Słowem plótł takie bzdury, że wszyscy oni oniemieli i patrzyli na niego nikiej baran na rzeźnika, a na ostatku wszyscy jak ci zaczną w garście walić, to akurat jak handlarze na jarmarku.

Odpowiedziała mu pięknie kol. Stasia Polakówna. I potem, potem już późno, poszliśmy spać, ale przedtem, prawda, zapomniałem powiedzieć, że wszędzie, gdzie tylko przyszliśmy, to nam naprzód dawali jeść. Oj wyżerka to ci była, rozmaite mięsa, sosy, soki, jarzyny, ciastka, jednym słowem takie rzeczy, że na Wielkanocne Święta nieraz tego nie ma. To też Krętołek wcinał, aż mu się uszy trzęsły, a i ja też się uwijałem, ażeby w tyle nie zostać.

Więc po takiej jednej gościnie zaproszono nas do przestronnej, schludnej i czyściutkiej chałupy, gdzie na sprężynowych łóżkach ułożyliśmy się niczym brandeburskie margrafy. A ja co nałożony [nauczony, przyzwyczajony?] byłem w kartoflanej skrzyni sypiać, to do samego rana nie spałem, nie tak ja Krętołek, który po ludziach bywał, na sprężynowych leżakach sypiał, to on ci spał jak zarżnięty.

Rano wstaliśmy sobie po pańsku, o dziewiątej godzinie. Umyliśmy się w przygotowanej wodzie – potem znów śniadanie z masłem z własnej srebrneńskiej mleczarni.

Po śniadaniu, kiedy wszyscy wyszli, Krętołek mówi do mnie: „No jak Powsinoga, podoba ci się?". Jeszcze jak! – gadam – ale wiesz co, żeby tam czasami o mnie matula się nie martwili – bo będzie myślała, że mnie, gdzie na muzyce zabili.

Głupiś – powiada Krętołek – jeszcześ ministra nie widział, a już do domu Ci się śpieszy. Jak ja wyjeżdżałem z domu, to kazałem swej siostrze iść do Was i powiedzieć, że my aż we wtorek przyjedziemy, bo mamy ważne sprawy. Uspokojony tym nie mówiłem już nic, zwłaszcza że i koleż. Polakówna nas odprowadza, pokazując pola wsi Srebrnej, zagrody poszczególnych gospodarzy itd. Lipcowe słońce rzucało płomienie żaru na kończących tu i ówdzie zbiór pszenicy żniwiarzy. Ziemia u nas pszenna i bardzo dobra – opowiada nam nieoceniana koleżanka Stasia, a teraz pokażę Wam całą Srebrną i to mówiąc, wyprowadziła nas pomalutku spacerem hen za wieś, kędy rozlegał się szeroki widok na całą Srebrną.

Jak okiem zatoczył, dokulesieńka w wielkim trójkącie tonąca w sadach i zieleni, stała Srebrna – niby Reymontowskie Lipce. Na lewo czerniał las sosnowy, na prawo zaś w oddali widać było wieś Paproć.

Duża, cała zamieszkała przez Niemców kolonistów, sprowadzonych prawdopodobnie jeszcze przez Fryderyka króla pruskiego w epoce Księstwa Warszawskiego[5]. Jest tu ich cztery kolonie, czyli wsie, z których Srebrny-Borek należy do gminy Szumowo i powiatu łomżyńskiego – pozostałe zaś do gminy Jasienica, powiatu ostrowskiego.

Mają swój kościółek ewangelicki, w którym odprawia nabożeństwo ks. Mikulski, proboszcz ewangelicki z Łomży. Kościółek ten wystawiony w r. 1844-ym.

Koloniści niemieccy trzeba przyznać, wzorowo gospodarują i zachowują swój język i mowę, żeniąc się tylko między sobą, natomiast jak słyszeliśmy, jedna kolonia z nich będąca wyznania katolickiego już prawie cała się spolszczyła, a mieszkańców i mieszkanki jej rozparcelowały sąsiednie wsie jak Srebrna, Pęchratka i inne, o czym świadczą już tylko niemieckie nazwiska. Nastąpiło to wskutek już właśnie wspomnianych małżeństw z miejscowymi rodzinami polskimi – ku czemu znakomite warunki dawało wspólne wyznanie.

(C. d. n.)

[„Przegląd Łomżyński", nr 19 z 7 maja 1933 r.]

Za działalność antypaństwową. Dnia 26 bm. w Sądzie Okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko Ostróg Jankielowi, Pędzikowi Moszkowi vel Zarębskiemu i Modry-Kamień Jankielowi, mieszkańcom Ostrowi Mazowieckiej, oskarżonym o przynależność do organizacji wywrotowej, wywieszanie transparentów o treści antypaństwowej itp. Sąd po wysłuchaniu oskarżyciela publicznego Wiceprokuratora Xiężopolskiego i 6 świadków wydał wyrok.

[5] Pan Powsinoga popełnił pewną nieścisłość. Decyzja o powstaniu kolonii Paproć, wówczas *Groß Königshuld* zapadła pod koniec XVIII w., gdy obszar ten wchodził w skład utworzonych przez zaborcę Prus Nowowschodnich, pierwsi zaś koloniści przybyli tam w roku 1803.

[„Przegląd Łomżyński”. nr 30 z 23 lipca 1933 r.]

Wyrok w sprawie mordu rabunkowego. W dniach 12, 13 i 14 b. m. w Sądzie Okręgowym w Łomży odbyła się rozprawa przeciwko Józefowi Tyszce lat 43, Janowi Jackowskiemu lat 46, Józefowi Marciniakowi lat 35 i Moszkowi Ostrowiakowi lat 32, oskarżonym o napad bandycki na 2 kupców handlarzy koni Berka Frydmana i Pinkusa Rotstejna, których zamordowano w lesie przy szosie Ostrów-Warszawa w pobliżu wsi Dybki, gm. Poręba, pow. ostrowskiego, w nocy na 8 sierpnia ubiegłego roku.

Sąd po przesłuchaniu około 60 świadków, wysłuchaniu oskarżyciela publicznego prokuratora Jursza i 4 obrońców wydał w dniu 15 bm. wyrok, mocą którego skazani zostali Józef Tyszka i Józef Marciniak na dożywotnie więzienie, Jan Jackowski na 15 lat więzienia i 10 lat utraty praw, Moszek Ostrowiak na 10 lat więzienia i 10 lat utraty praw. Stanisław Jachimowicz został uniewinniony.

Z Ostrowi Mazowieckiej. Radziłowska Natalia, mieszkanka wsi Władysławów, gm. Chodanów, pow. sochaczewskiego, złożyła zameldowanie w policji, iż na szosie między wsią Nagoszewem i Dybkami, dopędził ją na rowerze nieznany osobnik, który zrabował jej z ręki srebrny zegarek damski wartości 50 zł, po czym zbiegł rowerem w kierunku Wyszkowa. Pościg za sprawcą rabunku zarządzono.